

Ciamkanie

tragedia, lecz jeśli kto woli, komedia

Pani

Jan (nieobecny) i **Henryk** — jej synowie

Wuj Emil

Dana — żona Emila

Jul i **Anna** (bliźnięta) — ich dzieci

Turystka 1, Turysta 2, Turysta 3

Dziennikarka

Osoby

„Ciamkanie” nie ma być dramatem postaci, zdarzeń czy postaw. Tematem „Ciamkania” jest swoista mentalność: ciasna, gnuśna, apodyktyczna, a zarazem agresywna, nastawiona na niweczenie w zasięgu swych wpływów wszelkiej inności i odmienności. Tak więc głównie chodziło mi tu o budowanie takich sytuacji, w których owa mentalność mogła się uzewnętrzniać.

Tym, co m.in. wydało mi się charakterystyczne dla owej mentalności, jest zrównoważenie czy też przemieszanie wartości z podwartościami, a więc w sumie degradacja wszelkiej wartości: proces ten dokonuje się również przez język.

Nosicielami mentalności, którą się tu zajmuję, bywają przedstawiciele różnorodnych zawodów i środowisk, zatem informacje o zajmowanej pozycji społecznej postaci z „Ciamkania” nie wydały mi się celowe.

Dla realizacji mego zamierzenia również klasyczna struktura dramatu okazała się nieprzydatna. Nie jest tu bowiem ważne ani zawiązanie akcji, ani jakieś punkty kulminacyjne itp., ale owe faliste pulsacje bezzadostnej mentalności, która znajdując dla siebie jakąkolwiek pożywkę nabrzmiewa i kurczy się, przeżuwa i omlaskując dostępną sobie rzeczywistość na swój gnuśny, miałki i — w rezultacie — żalotny sposób, który żadnej ze stron nie stwarza szans pełnego, autentycznego przeżycia.

Nieco zachwaszczone podwórko. Na drewnianej ławie w centrum rząd obskubanych kur, ich szyje z resztkami pierza zwiśają w stronę widowni. Z lewej, na stolku, Pani ubrana w halkę, pretensjonalny kapelusz i rękawiczki, wyniośle doskubuje kolejnego ptaka. Za nią w tle mglisty zarys ruin. Są to ruiny umowne; coś się najwyraźniej rozpadło, ale co? Na prawo wysunięta nieco bliżej fasadka przylepionej do ruin przybudówki. Tu mieści się prowizoryczna restauracyjka „Pod pierzynką”. Na telewizyjnej antenie przybudówki wietrzy się istotnie pierzyna obleczone w kraciastą poszwę.

Światło punktuje postać Pani.

Stłumiony, daleki głos mężczyzny (głos z taśmy?): Mamo.

Pani

O tym, żeś tę nagrodę dostał, Janie, jużem się dowiedziała ze światowych źródeł, ale winszować ci nie będę, gdyż wszyscy mówią, także wuj Emil, który przecież zna się na tym, iżeś otrzymał ją niesłusznie. Jeśliś więc wziął, co ci się nie należy, odnieś i przeproś, tak, jakem cię uczyła.

Głos mężczyzny

j.w. Mamo.

Pani

Nie wiem, co w twojem pisaniu tak zachwycić mogło tych obcych ludzi, którzy ci przyklaskują, chyba to jedynie, żeś opluł i ośmieszył wszystko, co drogim nam było i świętym.

Głos

Mamo.

Pani

Jam książkę twą czytała z niesmakiem, znajdując ją w każdym słowie trywialną, zimną i bez serca. Wszyscyśmy tu próżno szukali w niej owego piękna i ideału, jaki nam przyświecał. Twoja książka jest świątynią bez Boga i już.

Henryk

wszedł nieco wcześniej i kpiąco przyglądał się matce No co, staruszek, dalej to przeżywasz? Ach, jak ty lubisz przeżywać!

Pani

Przestraszyłeś mnie, Henryku. W tym domu nie szanuje się moich nerwów.

Henryk

I jakże ci do twarzy w tej pozie zbolalej matki!

Pani

Idź sobie stąd, gniewam się na was obu: na Jana i na ciebie. To wieczne ukrywanie się przede mną, robienie czegoś za moimi plecami.

Henryk

Więc nadal nie możesz się pogodzić z nagłą sławą mego brata. Taki wstyd; dali mu nagrodę: co za cios!

Pani

Jest się czym przechwalać. Wziął, co mu się nie należało, to raz. A po drugie — co to dzisiaj za fach?

Henryk

Żaden fach... ale za to tupet jaki!

Pani

A nie mówiłam?

Henryk

Mówiłaś, mówiłaś, zawsze mówiłaś, że w życiu trzeba mieć jakiś fach i trzeba mieć tupet.

Pani

Tupet też warto mieć.

Henryk

Tupet rdzennie rodzinny.

Pani

Ale fach, fach! Sam tupet bez solidnych podstaw do niczego nie prowadzi.

Henryk

Jan, jak zwykle, połowę z twego mówienia zapomniał, coś chcesz. Grunt, że przynajmniej drugą połowę zapamiętał: i z jakim rezultatem!

Pani

To żaden fach. Bez solidnych podstaw i bez przyszłości. Po

tym, co zrobił, wrócić do domu nie może. A bez pomocy wuja Emila zginie w świecie i już.

Henryk

A, ba! Właśnie: coś powie na to nasz zacny wuj Emil, ten stary hipokryta. Zostać sławnym wbrew oczekiwaniom rodziny: co za nietakt!

Pani

Zawiodłam się na was obu: na Janie i na tobie, Henryku. Ty także jesteś nicpoń, nie wypieraj się. Jesteś nicpoń?

Henryk

A kim innym mogę tu być? Wystarczy, że mam sławnego brata. I taką porządną rodzinę.

Pani

Nie próbuj z tego kpić.

Henryk

Zresztą wuj Emil taką mi wszędzie wyrobił opinię, tak mnie urządził, że jestem zdany już tylko na jego łaskę.

Pani

Znowu narzekasz?

Henryk

Skądże! Żyję lekko niby ptaszyna, od pożywienia do pożywienia, i świergocę, a świergocę co sił wujciowi na chwałę.

Pani

Jednakże moim zdaniem.

Henryk

Ty przecież nie masz już swojego zdania. Tobie wystarcza, że wuj Emil je ma: za nas wszystkich.

Pani

Chcesz powiedzieć, że ty masz jakieś własne, inne zdanie o tym, co tu jest?

Henryk

Co by mi z niego tu przyszło, z tego własnego zdania? Nie, nie

martw się. Ja swoje zdanie ciulam na lepszą okazję, nie będę go rozmieniał w byle drobiazgach.

Pani

Matce możesz powiedzieć.

Henryk

Zartujesz chyba.

Pani

Mówię poważnie.

Henryk

Ale ja już ci nie wierzę. Przecież wszystko tu dzieje się za twoją zgodą.

Pani

Wuj ma swoje wady, to prawda, ale...

Henryk

Ale tobie wygodnie z tym. Nie musisz o niczym decydować sama. A ja? Skoro ciebie zadowala, że wuj zrobił ze mnie jakiegoś chłopca na posyłki, jakąś nieodpowiedzialną figurę.

Pani

Co ty wygadujesz?

Henryk

A co, nie zrobił? I ze mnie, i z własnych dzieci.

Pani

Nawet nie chcę słuchać. Wiesz, że nie pochwalam tego i już.

Henryk

Ba, jeśli ty czegoś nie pochwalasz!

Pani

Jan dlatego pobłdził, że nigdy nie słuchał matczynej rady.

Henryk

Aaa, więc pobłdził. Tak to widzicie. Takeście już to ustalili między sobą. Pięknie!

Pani

Nie próbuj spierać się ze mną. Bardzo proszę.

Henryk

W porządku. Jan to gnojek. Ale cenię go za to przynajmniej, że zadał wam bobu. Ktoś wreszcie musiał zadać rodzinie bobu. Dawno już wam się to należało. Zwłaszcza wujowi Emilowi i tej jego Danie.

Pani

Cioci Danie? Naszej Danie?

Henryk

Danie, Danie, temu prymitywowi.

Pani

A wiesz, co bylibyśmy warci, gdyby nie pomoc wuja Emila? Czy tegom cię uczyła?

Henryk

Czego też nie uczyłaś mnie... Czasem myślę, jakie to szczęście, że okazałem się tępy. Janowi też wyszło w końcu na zdrowie, że był tępy. Muszę uczciwie przyznać, że zaskoczył mnie. Zawsze miałem go za zwykłego łajzę.

Pani

Gdyby nie wuj Emil, gdyby nie jego pomoc.

Henryk

Ta jego pomoc! Dajże spokój, mamó. On przecież na wszystkim zdrowo zarabia. Zobaczysz, jak potrafi teraz spieniężyć nawet bunt swego siostrzeńca. *ogląda się* A nie mówiłem? Idzie tu z nową trzódką czcicieli Jana. Zarzucić coś na siebie, mamó.

Pani

Ani myślę się krępować. Jestem u siebie w domu. W taki upał.

Henryk

Ale to w końcu obcy ludzie. Włóż coś na siebie!

Pani

Ani myślę się krępować. Jestem u siebie. Zresztą wszystko jest czyste, uprane, świeże. Komu się nie podoba, niech najwyżej nie patrzy.

Henryk chowa się na uboczu. W głębi ukazuje się wuj Emil z trójką turystów.

Wuj

Tędy szedł.

Turyści

Ooo.

Wuj

Tam stał.

Turyści

Aaa.

Wuj

Tu się potknął, ale go znów postawiłem na nogi. Dźwignął się. Oto jego matka.

Turyści

Ooo.

Pani

Cóż, było naszym obowiązkiem, robiliśmy, co w naszej mocy, by z honorem i dumą... Krzewiliśmy!

Turystka 1

Wiedziałam, przeczuwałam!

Pani

Krzewiliśmy... z honorem i dumą. W końcu jest obowiązkiem każdego z nas... Więc krzewiliśmy, póki sił, i już.

Turysta 2

W tym jest myśl: krzewić! Koniecznie krzewić!

Turystka 1

Ale, co by tu jeszcze krzewić?

Turysta 2

Tyle tu tego już zakrzewionego.

Turysta 3

Jednak koniecznie trzebabyż krzewićbyż.

Turystka 1

Ale co?

Henryk

na stronie Tupet.

Turysta 2

Coś jednak wypadałoby...

Turysta 3

Można byż krzewićbyż samąż ideęż krzewieniaż?

Turystka 1

Krzewić dalej i dalej.

Turysta 3

Wyżejż, szerzejż.

Pani

Ukochać. Oraz z honorem i dumą ukochać.

Turysta 2

Coś by ukochać!

Turystka 1

Ale co?

Henryk

na stronie Tupet.

Turystka 2

Coś jednak wypadałoby.

Pani

Ukochać, co słuszne. Powiedzieć sobie: to jest słuszne. A tamto niesłuszne. Więc kiedy tamto jest niesłuszne, a to jest słuszne, wybrać słuszne, ukochać, krzewić, i już!

Turysta 2
Co słuszne, i już!

Turyści
I już!

Turysta 3
Coś w tymż jest.

Turystka 1
Tak, to prawda. Tu dopiero zrozumiałam, teraz wiem, teraz zgaduję, pojmuję.
Turyści formują pochód okrążający scenę.

Turystka 1
Koniecznie ukochać. Krzewić. Z honorem i dumą. Co słuszne.

Turysta 2
Tu się to odczuwa. To tkwi w tym. Tamtym. W owym.

Turysta 3
Koniecznież ukochać. Krzewić. Z honorem i dumą. Co słuszne.

Wuj
On też stąd właśnie to wyniósł.

Turystka 1
wskazuje ruiny A tam? Co to takiego?

Wuj
Z tegośmy czerpali siłę, to nas łączyło, uskrzydlało.

Pani
On to zburzył.

Wuj
Daj spokój, Maniu, daj spokój.

Turysta 2
Aaa, niepodobna: on?

Turystka 1
Zapewne pragnął na gruzach starego zaszcześcić nową zielenią...
Mogę uszczknąć listek na pamiątkę?

Wuj
podsuwa skarbonkę Dziesięć złotych.

Turysta 3
Zburzył? Onż? On byż? Miałbyż? Czemubyż?

Henryk
wychodzi z ukrycia Niezupełnie zburzył... państwo pozwolą, jestem bratem laureata... Chciałbym wtrącić parę pikantnych szczegółów. *wyrywa wujowi skarbonkę i potrząsając, podsuwa ją wymownie turystom, którzy skwapliwie sypią do środka* bilon Jan był fajtlapą, cóż, zdarza się; że i wielcy... Tak więc Jan... On po prostu potrafił to niechcący i rozpadło się samo... ze starości. Bo już było, za przeproszeniem mamy i wuja, zmurszałe.

Wuj
Ale myśmy z tego czerpali siłę, polot i...

Henryk
I zyski.

Pani i wuj
Czy to źle? Alboż tobie żreć kto nie daje? Alboż cię nie odziewa? Nie opiera? Nie łoży? Nie zaopatruje? A wikt, wikt, sam wikt? Alboż ci czego brak?

Henryk
Mam wszystkiego, wszystkiego — potąd!

Pani
W życiu trzeba coś mieć.

Wuj
Samo się nie weźmie.

Pani
Człowiek się musi nagłowić, żeby ten grosz do grosza.

Wuj

A jemu grosz śmierdzi? Uważasz, że dom ci śmierdzi?

Henryk

Ja nie o tym, wujaszku. Chciałam powiedzieć, że Jan nie tyle zburzył, co ufundował nam tę ruinę, on tę ruinę niejako założył.

Turystka 1

Zakrzewił.

Henryk

Właśnie.

Wuj

fachowo Został wykonany stan surowy zamknięty. Oto wiecha. Teraz my podejmiemy się sami funkcji podwykonania.

Henryk

Zabawny szczegół: państwo pamiętają zapewne nos Jana?

Turysta 2

Jego nos?

Henryk

Tak... to zgrubienie u nasady. *wybiera ze skarbonki bilon i pustą zwraca wujowi* Jest właśnie rezultatem potknięcia, rezultatem zderzenia z murem tej zmurszałej budowli, która się rozsypała.

Turystka 1

Proszę nie mówić dalej, błagam, już wiem. Zgaduję. Walil głową o mur... czyż nie tak? I przebił mur na wylot.

Henryk

Potknął się i upadł raczej.

Turysta 2

Ale się dźwignął.

Wuj

Sam osobiście postawiłem go na nogi.

Henryk

Aż zarył nosem. Nabił sobie guza.

Turysta 3

Zyskał chwalebnaż szramęż.

Henryk

Jeśli to panu odpowiada, ma ją też na tyłku. Wuj musiał spuścić mu tęgie lanie, jak to w rodzinie, nieprawdaż. Wziął zatem pas ze sprzączką i...

Wuj

Przecież narobił straszego bałaganu! Musiałem, tego, hm, zareagować. Jakże tak, puścić płazem? Tyle szkód?

Pani

Jaki tu był kurz, huk, łomot! Ileśmy się napracowali, żeby doprowadzić to wszystko do ładu!

Wuj

A przecież ład, ład, ład. Jest naszym obowiązkiem, by ład był, by był.

Pani

Gdyby nie wuj Emil, gdyby nie jego pomoc...

Wuj

Tyle szkód! Tyle grosza! Krótko mówiąc, trzeba było zrobić z tym porządek.

Henryk

A jak on płakał, jak przysięgał, że już nigdy, że to się nie powtórzy, że ostatni raz.

Wuj

Ale ład, ład, by był ład, by przede wszystkim ład.

Pani

Szczęściem wuj Emil, gdyby nie pomoc wuja Emila... Ale Emil...

Henryk

Pamiętasz, mamó? Stałaś, o, tutaj, tupiałaś nogami i krzyczałaś: bij! Mocniej, Emilu, nie żałuj, niech popamięta.

Wuj

Tam, gdzie chodzi o ład, to przecież ład.

Pani

Było naszym obowiązkiem. Żeby z honorem i dumą. Niech wie!

Henryk

Jednak z tą sprzączką wuj nieco przesadził. Jan zawsze źle odbierał ciosy... zanadto napinał się. Ale istotnie zapamiętał to sobie, ha, ha, ha! I spożytkował. Ale się teraz wujowi odwinął!

Wuj

Tak czy owak, nie można nam zarzucić, że nie krzewiliśmy, żeśmy nie zaszczipiali w miarę swych sił. Bo jeśli chodzi o ład, jaki taki ład.

Pani

histerycznie Trzeba bić, bić, bić! Walić jak w bęben.

Wuj

I patrzeć, czy równo puchnie.

Pani

Dziecko musi słuchać starszych.

Wuj

A jak nie słucha, to wlać w tyłek, ile wlezie, wlać, ile wlezie.

Pani

I patrzeć, czy równo puchnie.

Wuj

Trzymać krótko za pysk i-i-i... ani du-du!

Pani

Co starsi mówią, to święte.

Wuj

Ani du-du!

Pani

Porządek musi być.

Wuj

I ani du-du! Ani du-du!

Henryk

Oddałem mu wtedy swój scyzoryk. Przestań wreszcie beczeć, gnojku, mówię mu, weź ten scyzoryk i przestań się wreszcie mazgać. Wielka mi rzecz, lanie. Albo to raz dostałem? Tak więc, co do ruin...

Wuj

Nas to łączyło, uskrzydlało.

Turystka 1

Podoba mi się takie, jakie jest teraz. Formy otwarte, czyż nie? Są dzisiaj czymś bardziej, czymś bardziej, jak by tu powiedzieć?

Wuj

Został wykonany stan surowy zamknięty. Oto wiecha. Teraz my sami znów podejmiemy się funkcji podwykonania.

Turysta 2

I te krzewy wokół... Z tego wręcz bucha ideą krzewienia.

Turysta 3

O, tak, krzewmyż coś. Czuję przemożnyż głód krzewienia!

Turystka 1.

Też czuję głód.

Wuj

Mamy dziś kurę na obiad. Rosół.

Henryk

Prywatny rosół.

Turyści kolejno wpadają w trans.

Turystka 1.

Rosół!

Turysta 3.

Ileż w tymż prostotyż.

Turystka 1

Ileż ciepła rodzinnego ogniska.

Turysta 2

Tak, tak, wiem, pamiętam, przypominam sobie, skądś to znam.

Turystka 1

Nie, nie mów dalej, błagam, ja też to wiem, znam, ja także odgaduję.

Turysta 3

Ognisko.

Turystka 1

Płomień.

Turysta 2

Góra.

Turystka 1

Krag.

Turysta 3

Palce poparzoneż ożeż, ożeż.

Wuj

Dziś wszyscy będą objęci rosołem, możemy nawet przekroczyć wykon talerzogodziny z wczorajszych nadwyżek.

Pani

Latoś kurczęcina obrodziła nad podziw.

Henryk

Tak więc stać nas nawet na rosół prywatny.

Turystyka 1

A więc rosół... wesoło dymiący komin i ręce kobiet wałkujące domowe ciasto na makaron... Ach, wałek! Ach, stolnica!

Turysta 2

A przede wszystkim — wspólnota.

Turystka 1

I ten powrót do czegoś, co prądawne, pierwsze, a zarazem tak dobrze znane.

Turysta 2

Zapomniane i przypomniane.

Turysta 3

Co łączy nas i uskrzydla ż, ż, ż.

Turystka 1

Ożywczym tchnieniem.

Pani

Trzeba się odżywiać. Rosół jest pożywny.

Henryk

Jasne. Kura z rosołu. Rosół z kury... I to z prywatnej kury!

Turystka 1

To łączy i uskrzydla.

Wuj

Było, nie było, coś z mięs.

Turysta 2

I jeszcze więcej niż z mięs, bo mieści w sobie ów poszum piór, poszum skrzydeł.

Turystka 1

Lot!

Turysta 3

Zrywż!

Turysta 2

Ranne pienie!

Turystka 1

Pobudka!

Turysta 2

Że czas się zbudzić, ocknąć, czas wstać!

Wuj

Tak, tak, to zawsze łączyło nas, to nas uskrzydlało... Stare dzieje. Stare dzieje! Jeśli zaś chodzi o rosół...

Pani

Jest naszym obowiązkiem, by w miarę sił dać z siebie choćby tyle, choćby tyle.

Henryk

Alboż to mało? Kura z rosółu, rosół z kury — i to z prywatnej kury... Makaron też jest prywatny.

Turysta 3

Jakież to lekkostrawneż.

Turystka 1

Jakie proste, lekkie.

Henryk

Jakie prywatne.

Turysta 2

I naturalne. No bo pomyślcie tylko, wyobraźcie sobie: jeść kurę — palcami! Przełamywać się kurą, dzielić.

Turysta 3

Wspólnież posilać się. Spożywać razemż te proste, skromne, pradawne potrawy naszych ojców.

Turystka 1

W cieniu skrzydeł! W furkocie piór! W uskrzydleniu!

Turysta 2

Pod flagą domowej pierzyny!

Turysta 3

We wspólnocie stołuż, ogniskaż.

Wuj

figlarnie A może kurka też lubi pływać, he, he, he.

Turystka 1

W rosole?

Wuj

Nie wiadomo, oj, nie wiadomo.

Turyści budzą się z transu.

Turysta 2

To my wypróbuje-my.

Turysta 3

Po-eks-pe-ry-men-tu-je-my-żżż.

Pani

Zatem prosimy, prosimy — ależ naturalnie.

Wuj

Naleweczkę-poleweczkę też mamy domową — ma się te sposoby, he, he.

Pani

Ależ naturalnie, prowadź państwa, Henryku, i już.

Henryk

Idźmy zatem krzawić ideę rosółu.

Turysta 2

I wypróbować, czy kurka lubi popływać.

Henryk

Jasne!

Przyszła kurka nad rzeczkę
chce popływać troszeczkę
hopaj siup
w głupi dziób
nalej sobie szklaneczkę.

Ściemnienie. Rozjaśnienie. Z prawej, cofając się i znów zaglądając, pojawiają się Bliźnięta: Jul i Anna. Jest w nich coś pajacowatego.

Wuj

Jul? Anno? Gdzieście się podziewali dotąd?

Bliźnięta

Tam-uoo. Abu co. kwilą ptasio Abu ja kkk. Abu abu żem żem kkk... Jażem kkk. To żem co żem kkk...

Wuj

Tu trzeba uprzątnąć, tu, tu! *wskazują ławę z kurami* Tam poustawiać leżaki. Kto ma zrobić to niby za was?

Bliźnięta

Abu ja żem żem kkk... Se żem żem kkk...

Wuj

Ruszać się, ruszać!

Bliźnięta

To żem se żem co żem kkk... *biorą się do sprzątnia*

Wuj

Wrrróć!

Bliźnięta

My se wy se a oni se kkk... Ale ja żem co żem to żem kkk...

Wuj

Jak stoisz? Gdzie patrzysz? Dokąd idziesz? Jak ty wyglądasz? Co ty sobie myślisz?

Bliźnięta

Abu ja żem kkk... To żem kkk...

Pani

Co tam dziamkasz, ciamkasz, co dźwakasz jedno z drugim?

Bliźnięta

Yyyy, niiii, gdziebyyyy kkk...

Wuj

Przestań dźwakać.

Bliźnięta

Yyyy, skądżem kkk... Jak żem by żem kkk...

Pani

A ja ci mówię, że dźwakasz.

Jul

Nie dźwakam.

Pani

Dźwakasz!

Wuj

Otwórz gębę.

Pani

Jedno i drugie niech otworzy: no? Pokaż, co tam masz? Co dźwakasz?

Wuj

Może kurę zdźwakały?

Pani

Otwórz, pokaż!

Wuj

Kto wam pozwolił, he?

Bliźnięta z otwartymi gębami belkoczą kręcąc przecząco głową.

Wuj

Mówilem, że najpierw stołownicy, potem domownicy, czy nie mówiłem!

Pani

Zdźwakały co?

Wuj

Ciort ich wie. W gębach pusto.

Pani

Żeby mi to było ostatni raz.

Wuj

Zamknąć gęby, dość tego dobrego. Zamknąć gęby i do roboty.

Bliźnięta

Kkk... Abu ja żem kkk... Żem se my se kkk... Wy se co se kkk...

Wuj

I tak ma być. Trzeba słuchać. Róbcie, co wam kazano.

Bliźnięta usuwają kury i ławę, wnoszą leżaki, ustawiają.

Pani

Posłuszeństwo... Synowskie posłuszeństwo. Trzeba to uszanować, krzawić, co? Jak myślisz, Emilu, co?

Bliźnięta

Abu co, kkk... Jak żem to żem kkk...

Pani

Dzisiaj trzeba mieć w życiu jakiś fach. Jakaś ideę i jakiś fach. Oraz tupet. I trzeba coś ukochać.

Bliźnięta

Wy se co se kkk... Abu abu żem, ale jażem to se kkk...

Pani

I posłuszeństwo. Córczyne posłuszeństwo, synowskie posłuszeństwo. Kto ojca i matki nie słucha, ten psiej skóry posłucha, co? Prawda, Emilu, jak myślisz, co?

Anna

I trzeba mieć dobre serduszko. Grunt to dobre serduszko.

Jul

Idź do diabła.

Anna

A ja lubię kurze serduszko w rosole. Najlepsze serduszko to kurze serduszko w rosole.

Jul

Idź do diabła, paplo.

Wuj

Nie dyskutować. Odmaszerować. Bo jak cię gwacnę, pacnę, palnę, jak cię żdziuchnę, to — to — to!

Bliźnięta

Abu tata to zawsze. Abu tata. Ja żem co żem kkk...

Wuj

I niech wasza matka tu przyjdzie.

Pani

Właśnie, gdzież Dana. I gdzież ta Dana nam się podziewa.

Bliźnięta

Jak wy se kkk... To my se kkk... Y, y, y!

Wuj

Wrrrróć! I zdejmijcie z siebie te cyrkowe lachy, bo jak cię gwacnę, jak żdziuchnę, jak cię palnę! Dość tego balu. Po-
wiem krótko i węzłowato: macie wyglądać schludnie i skromnie.

Pani

Z honorem i dumą.

Wuj

Odmaszerować!

Bliźnięta wychodzą. Wuj wyciąga z kieszeni płaską buteleczkę i co rusz tego z niej pociąga. Teraz on i Pani wygłaszają swe kwestie bardziej obok siebie niż do siebie.

Wuj

Słabo dziś, słabo, to żaden interes. Ni siuś ni pi-truś. Takie to wszystko nagnyciane, zapyziałe, ocipiałe — to nie na moje nerwy. Zećpaj się, oćpaj, naćpaj; to żaden interes. Po co to komu, na co? Gdzie spojrzysz — paćka. Ot, i cała filozofia.

Pani

Ty się nie musisz tym przejmować, to jest mój ból, ja wszystko zniosę... Ech, ta nasza Dana, ta nasza Dana-da-dana, takam ciekawa, co z Daną.

Wuj

A mówiłem, prosiłem, radziłem, chciałem pomóc, pomówić wpierw, z kim trzeba, pojechać, rozejrzeć się, ale nie. Byle na opak. Byle na odwrót. Byle na odwyrtkę. I szast-prast, nagroda. A niesłusznie.

Pani

Oj da-dana ta Dana.

Wuj

Ja tak, on tak. Ja tak, on tak. Ja tak, on tak! Zaćpaj się, oćpaj, naćpaj, wszystko to paćka. Ot i cała filozofia.

Pani

A gdzież piękno? A gdzież dawanie przykładu? I gdzież Dana, oj, da-dana da-dana?

Wuj

Nie należało brać, są godniejsi. Chciałem jechać, rozejrzeć się wpierw, pogadać, z kim trzeba, a tu — byle wszystko na opak, na odwrót. Ja tak, on tak. Ja tak, on tak. I szast-prast, cichcem, bokiem, za plecami, buch! Nagroda. A nie należała się przecież.

Pani

Nie denerwuj się tak, Emilu, wcale nie musisz mnie oszczędzać.

Wuj

Byle na opak. Byle na odwrót. Ja tak, on tak. Ja tak, on tak. Byle nagnyciać, naciarnkać, napaciać.

Pani

Jako kobieta,
Jako żona,
Jako matka.

Wuj

To żaden interes. To nie na moje nerwy. Jak bym tak wziął i gwacnął wszystko w pierony.

Pani

My kobiety,
My kobiety, żony i matki.

Wuj

Mówiłaś coś, Maniu?

Pani

Tak tylko wspominam.

Wuj

Stare dzieje, stare dzieje.

Pani

Nie ma się zaraz o co gniewać. Czemu Dany jeszcze tu nie ma?

Wuj

Trzeba wreszcie zrobić z tym koniec, wziąć za pysk, trzymać krótko i bez dyskusji: ani du-du! Ani du-du!

Pani

My kobiety. Mocnom ciekawa: gdzież ta Dana, cóż z Daną? Dziwne, co? Mocnom ciekawa. Bardzo dziwne. Co też to może znaczyć, że jej dotąd nie widać?

Wuj

Przecież mógłbym mu to i owo ułatwić, załatwić, uzgodnić, obgadać wpierw, z kim trzeba, a nie tak, szast-prast!

Pani

Czy ja mówię, że nie? Co też to może znaczyć, mocnom ciekawa.

Wuj

Tak cichcem, bokiem, za plecami, byle postawić na swoim, byle mnie skompromitować w oczach znajomych... nagnyciać, upaćkać, spaprać... Wszyscy gotowi się teraz poobrażać, że tak za ich plecami, że bez niczyjej rekomendacji, poparcia... Któż dziś tak robi?

Pani

Tegom go przecież nie uczyła.

Wuj

Dureń, osioł, nigdy mu tego nie wybaczą. Dziś trzeba umieć coś zawdzięczać innym. Jakże to tak? Trzeba coś innym zawdzięczać!

Pani

I gdzie jest piękno? Gdzież dawanie przykładu? I czemuż naszej Dany jeszcze nie widać? Bardzo to wszystko dziwne, da-dana. Bardzo dziwne.

Wuj

Byle wszystko zagnyciać, zapaćkać, zaciemkać, ot, i cała filozofia, da dana, oj, da-dana, hej. *zapada w drzemkę*

Pani chyżo dobiera się do płaskiej butelki, pociąga, przybiera znów zbolalą pozę.

Pani

W twojem pisaniu brak pięknych uczuć, wszystko jest zimne, brudne i przyziemne, a twój język taki jakiś niezrozumiały, a tegom cię nie uczyła. Odnieś tę nagrodę, skoro ci się nie należy i przeproś. W życiu trzeba mieć jakąś ideę i jakiś fach. Oraz tupet. Twa książka jest świątynią bez Boga, i już. Bez solidnych podstaw i bez przyszłości. Oto cała prawda: żeś opluć i zohydzić chciał wszystko, co drogim nam było, i już. *zapada w drzemkę*

Wieżowiec wyobrażony metalowymi rusztowaniami z kłitkami mieszkań. Do jednej z wyższych kłitek mieszczącej klatkę z indykiem i klatkę z prosięciem wspina się objuczona zakupami Dana. Za nią podąża dziennikarka. Posapując, obie wspinają się w górę.

Dziennikarka

Pani Dana?

Dana

We własnej osobie.

Dziennikarka

Ciotka laureata?

Dana

A co, może nie wolno?

Dziennikarka

Chciałam prosić o wywiad.

Dana

Bardzo mi przyjemnie. A za ile?

Dziennikarka

Za ile?

Dana

A co pani myślała, że za frajer? U mnie nic za frajer. Albo mnie ktoś coś daje darmo? Co się będziemy czarować. Pani chce zarobić, a ja niby nie? Znam laureata od tyciego. Tego, co ja pani powiem, nikt pani nie powie. Więc jak będzie?

Dziennikarka

Złatwione.

Dana

Tak to insza inszość. Zaraz wszystko opowiem; i jaki z niego był lasuch i jak od maleńkości lubił wszystko zmyślać i przekręcać. Jak on mnie tak obsmarował — przecież zrobił ze mnie idiotkę! To ja też pokażę, co potrafię. Po mojemu wzajemność jakaś na świecie musi być: oko za oko, ząb za ząb; dobrze mówię?

Dziennikarka

To tu?

Dana

Tu, tu, gdzie ma być? *otwiera klatkę*

Dziennikarka

wskazuje klatkę z indykiem Co to?

Dana

To? Ptaszek w klatce: alboż nie widać?

Dziennikarka

Aaaaa... *wskazuje klatkę z prosięciem* A tam?

Dana

Świnka doświadczalna.

Dziennikarka

Aaaaa... W czym ją pani doświadcza?

Dana

Głównie rozchodzi mi się o to, czy takie stworzenie jak to da się uchronić w takim weźmy wieżowcu... na wypadek wojny, ma się rozumieć lub dajmy na to kryzysu wręcz, czyli krachu, Boże uchronaj.

Dziennikarka

Aaaa... Jednakże, czy tak wolno?

Dana

A jakby to była papuga i chomik, to by było wolno? Co się będziemy czarować.

Dziennikarka

Papuga i chomik są niejadalne.

Dana

Aaaa... Zależy dla kogo, proszę pani. Co kto lubi. Wedle mnie taki Chińczyk zjadłby chomika. A znowuż Francuz to i ślimaka zje, i kanarka. Podczas gdy u mnie, chwalić Boga, i indyk żywy jak dotąd, i prosię całe. Co się będziemy czarować, proszę pani. Ja tam ludziom nie pcham w talerz nosa.

Dziennikarka

Jednakże... tu śmierdzi. Jakże tak można mieszkać. To nie wieś, to nie wieś!

Dana

całą tę kwestię wygłasza zdawkowym tonem Pani jesteś za duża siksa, proszę pani, srajda jesteś, pani mnie uczyć nie będziesz, proszę pani, jak pani tu śmierdzi, proszę pani, to won, kochana, fora stąd, fora. A mój uraz, proszę pani, też pani śmierdzi? Ja to mam od wojny, kochana, ten uraz, żeby w domu mieć bynajmniej cośkolwiek na wszelki wypadek. Ale z pani, kochana, jest za duża siksa, żeby zrozumieć, proszę pani, taki wojenny uraz, pani jest srajda, co pani wie o życiu, jak pani wojny nie widziała, ale pani się jeszcze przekona, kochana, bo ja czytam gazety, kochana, i oglądam telewizję, i nie jestem taka głupia, na jaką wyglądam. Pani tu jeszcze przyleci z pocałowaniem ręki, proszę pani, jak wyłączą światło, gaz i nie będzie wody, a to robactwo z rur się rozpełźnie po ścianach i taki będzie smród wszędzie, taki

smród, a windy staną i sklepy staną, i nigdzie nic, proszę pani, nie będzie można kupić ani co, to trzeba wtedy mieć tę świadomość, proszę pani, znaczy się, przedtem tę świadomość warto posiadać, pani się jeszcze przekona. Ale teraz won, fora stąd, głupia sikso, co taka sobie wyobraża, ja zadzwonię, gdzie trzeba, ja to wszędzie opiszę, co to niby ma znaczyć, żeby mnie dziś we własnym domu coś podobnego spotkało, że śmierdzi u mnie po tym, co ja przeżyłam, żeby do mnie, co tyle przeżyłam, mówić, że śmierdzi, to wprost bezczelność, bezczelność.

Stopniowe wygaszenie sceny.

W ciemnym wnętrzu (stryszk?) Bliźnięta sygnalizują sobie jakieś sprawy przy pomocy kolorowych latarek. Najpierw jest to jedynie niema wymiana informacji w osobliwym języku świateł. Potem przyłączają się do rozmowy ich głosy.

Jul

Czemu się zgrywasz?

Anna

Sam się zgrywasz.

Jul

Robisz z siebie idiotkę.

Anna

Sam robisz.

Jul

Mnie nie oszukasz.

Anna

A właśnie że to ty coś ukrywasz.

Jul

Skąd wiesz?

Anna

To widać.

Jul

Poznać po mnie?

Anna
No.

Jul
A oni też to widzą?

Anna
Iiii...

Jul
Ślepaki z nich, co?

Anna
No.

Jul
Im się zdaje!

Anna
Chcieliby.

Jul
A wyobrażają sobie!

Anna
Przedemną nie musisz udawać.

Jul
Mówisz?

Anna
Przecież widzę.

Jul
Co ty tam wiesz.

Anna
Wiem.

Jul
To powiedz.

Anna
Nie, ty pierwszy powiedz.

Jul
A nie wypaplesz?

Anna
Ja? Im? Urwałeś się?
Pauza, wymiana świateł.

Anna
No więc... jaka ona jest?

Jul
Jest zakrzywiona.

Anna
Łżesz!

Jul
Niech tak skonam. Jest zakrzywiona.

Anna
Udowodnij.

Jul
Musiałabyś to sobie wyobrazić.

Anna
Tak?

Jul
Gdybyś miała dobry wzrok... Ale taki super! To patrząc wprost przed siebie, mogłabyś dojrzeć własne plecy.

Anna
Nie gadaj.

Jul
Niech tak skonam.

Anna
Jesteś pewny?

Jul
Czekaj, niech pomyślę.

Pauza. Wymiana samych świateł.

Anna
To nie takie głupie.

Jul
Skąd wiesz?

Anna
Przecież to widać. Jak na dłoni.

Jul
Co?

Anna
Te plecy. Własne. Jak się bliżej nad tym zastanowić... Kiedy człowiek głębiej wpatrzy się wprost przed siebie, no nie? Spróbuj sam, a przekonasz się.

Pauza.

Jul
Mosz recht, kkk...

Anna
Albo te dziury.

Jul
Jakie?

Anna
Czarne.

Jul
Myślisz?

Anna
Może nie?

Jul
Skąd wiesz?

Anna
A nie wypaplesz?

Jul
Coś ty głupia?

Anna
Teraz robią się w labędzieu.

Jul
Łiesz!

Anna
Niech tak skonam. Ponoć właśnie teraz tworzy się tam taka szczelina, no, wiesz.

Jul
Dlaczego akurat tam, a nie tu!

Anna
No. Mnie to się śni.

Jul
Labędź?

Anna
Nie. Że te dziury... pełno dziur... czarnych. Ogromnych. I maciupkich. To tu, to tam. To tu, to tam. I w środku nas. Wszędzie.

Jul
Zawsze chcesz widzieć coś na odwrót.

Anna
Żebyś wiedział.

Jul
Lubisz, kiedy coś jest na odwrót?

Anna
Czemu nie. A ty?

Jul
Skąd wiesz?

Anna
A nie wypaplesz?

Jul
Chciałbym się w to przekręcić, no wiesz. Podziać się w tym.
Zniknąć.

Anna
Nie gadaj. To musi być straszne.

Jul
Dlaczego? Tu jest jeszcze gorzej. Tu przecież nic, kkk... nic.

Anna
Cicho bądź.

Jul
Co z tego masz, co tu jest? A tam?

Anna
Pleciesz bzdury. Czy w ogóle możesz sobie wyobrazić, co to
jest taka odwrotność?

Jul
Już bym wolał tamto, byle nie to, co tu.

Anna
Złapałam cię, widzisz? Przyłapałam cię na tym. Też czyta-
łeś? *oświećla mu twarz ostrym reflektorem*

Jul
Cicho, zgaś to natychmiast... Jeszcze kto nas zobaczy.

Anna
Wiesz, że nie wolno?

Jul
Co z tego.

Anna
Skąd to wzięłeś? Kto ci dał?

Jul
Szpiegujesz?

Anna
Przedemną nie musisz się chować, ty gnojku.

Jul
Jesteś papla. Już nic ci nigdy nie powiem.

Anna
gasi Jakie to wszystko wstrętne. Ja tu przestaję już czego-
kolwiek chcieć, wiesz? Coraz bardziej odechciewa mi się
wszystkiego. Czuje się tak, jakbym poruszała się w jakiejś
mazi... Coraz trudniej poruszać ręką, nogą... ogarnia mnie
senność... grzęznę, grzęznę. Nic mi się nie chce. A tobie?

Jul
Też nie wiem, czego by chcieć... tutaj. Czego tu można chcieć?
Więcej rosołu?

Anna
Cip, cip, cip, cip.

Jul
Ocipieć można, kkk... Całkiem ocipieć.

Pauza. Siadają obok siebie.

Anna
Widziałeś, jak załatwili Jana, jak uwinęli się zzz...

Jul
Z czym?

Anna
Z jego... rozpaczą.

Jul

świeci ostrym światłem w twarz Anny Skąd wiesz, że to rozpacz? Skąd to wiesz: czytałaś?

Anna

Nie powiem ci.

Jul

Powiesz. Wszystko powiesz. Teraz bawimy się w to, że musisz odpowiadać na moje pytania. Skąd się dowiedziałas?

Anna

Od ciebie. Sam powiedziałeś mi. Wczoraj.

Jul

Chciałem cię tylko wypróbować, ty paplo. Jesteś papla.

Anna

Wcale nie.

Jul

Komu jeszcze to wypaplałaś, mów! Kto tu przychodzi, z kim się widzisz, z kim szepczesz po kątach za moimi plecami, co knujesz, mów!

Anna

Masz na myśli turystów?

Jul

A więc to nie są turyści?

Anna

Milcz. Ktoś może posłyszeć.

Jul

Co zamierzasz teraz robić.

Anna

Boisz się?

Jul

A ty?

Anna

Jeszcze pytasz.

Do wnętrza wchodzi Henryk i wylapuje jasnym światłem tych dwoje skulonych w kącie.

Henryk

Bliźniaki, hej, bliźniaki! Wreszcie was odnalazłem... Co z wami? Co was tak замуrowało.

Bliźnięta

Abu ja żem kkkk... Co se mamy kkk... Jak wy se tak to i my se kkk... Abu co kkk...

Henryk

Więc tak tu sobie żyjecie... po omacku.

Bliźnięta

Abu tata, abu ja żem, se żem to żem.

Henryk

Tak po omacku od-dychacie, z-dychacie.

Bliźnięta

Tom se żem se jakim se.

Henryk

Po omacku... Co u diabła robicie po omacku!

Bliźnięta

Ja żem tylko my se żeśmy a niech to kkk. Co tam kkk. Co ty kkk.

Henryk

A ja tak was szukałem, wy gnojki, laziłem za wami, ludziem się, że a nuż coś tam wam wreszcie zaświta w tych waszych durnych łbach.

Anna

Co on gędźbi?

Jul

Urwał się? Sirota.

Henryk

Ludziłem się, że w razie czego, jak by co, to może wy i ja.

Jul

Ależ cudak... gędzi nad podziw.

Henryk

Że my w razie czego ewentualnie — razem niejako — bo poniekąd wszakże — zważywszy iż, iż, aczkolwiek... Co z wami się dzieje, przebóg: co tu jest grane?

Jul

Przestań mendzić, żmendo.

Anna

I spieprzaj stąd.

Jul

Podyńdź-odyńdź: ot, tak bym to ujął.

Anna

Na drugą zajtę, hi, hi, hi!

Jul

W czarną dziurę z nim: jazda!

Anna

Na drugą zajtę!

Henryk

Co to, co wy.

Jul

Niech powie wpierw, która sztunda.

Henryk

Odbiło wam? To wy tacy?

Anna

A jacy by?

Henryk

Trusie-chytrusie, ot, tak bym to ujął ze swej strony.

Jul

Nie próbuj się mądrzyć. I tak załatwimy cię. Za dużo wiesz.

Henryk

Też mógłbym wam to i owo powiedzieć.

Jul

Co ty tam wiesz, ciemniaku.

Henryk

Skoro nie jesteś ciekaw.

Anna

Niech mówi.

Henryk

I tak nie uwierzycie.

Jul

Gadaj.

Henryk

Ona nie jest płaska.

Anna

Lżesz?

Henryk

Widzę, że nie nadążasz za mną.

Anna

Przestań się mądrzyć. Gadaj.

Henryk

Ona się kręci wokół niego.

Jul

Jesteś pewny, cwaniaczku, że wolno ci to wiedzieć?

Henryk

Już wolno.

Anna
Wolno?

Henryk
Wolno.

Bliźnięta
Aaaa.

Jul
I powiesz to głośno dziś? Przy nich?

Henryk
Powiem.

Anna
I pozwolą ci?

Henryk
Pozwolą.

Jul
Nie do wiary.

Anna
Niesłychane!
Wpadają w szal.

Jul
Łajdusy, dranie!

Anna
Chcą zohydzić nam, co mamy najdroższego, najświętszego!

Jul
Spaprać wszystko.

Anna
Zagnyciać.

Jul
Utyłać, ubabrać.

Anna
Ogizdać, zapaciać.

Jul
Byle przerobić wszystko na swoją zapyziałą modłę.

Anna
Byle postawić na swoim.

Jul
Byle wydrzeć nam to, co mamy.
Świecą ostro w twarz Henryka.

Jul
Powiedz, że to nieprawda!

Anna
Odwołaj!

Jul
Zaprzecz!

Henryk
cofa się Nic nie wiem. Nic z tego nie rozumiem. Nie mam pojęcia. Skąd mogę wiedzieć. Nawet nie przyszłoby mi to do głowy. Ależ skąd. Absurd. Przecież to jakieś nieporozumienie. Paranoja. Nie chcę mieć z tym nic wspólnego. Ależ co znowu. Jakże to tak. A co ja? Dlaczego niby ja? Oszaleliście?

Ciemności, łomot.

Znów scena w podwórzu. Pani (z płaską butelką w ręku) oraz wuj drzemią. Wchodzi Dana.

Dana
Zazdroszczę wam, że po tym, co nas spotkało, możecie spokojnie kimać.

Pani
Gdzieżbym tam spała, tak sobie tylko dumam z zamkniętymi oczami. spostrzega w swoim ręku butelkę, pociąga ukradkiem i odstawia ją bliżej Wuja

Dana

Biednaś ty. Tyle starań i ot, jaka zapłata.

Pani

Co tam, głupstwo. Grunt, że żyjemy. Byle humor był i apetyt... dobrze mówię? Chodź, chodź do nas, siadaj, będzie nam rażniej. Jużem się stęskniła za tobą, Dana. Pośmiejemy się, pożartujemy w swoim gronie.

Dana

Wcale mi nie do śmiechu.

Pani

Cóż szkodzi. Człowiek czasem musi sobie pożartować, pośmiać się we własnym kółku. Emilu, popatrz, kto do nas przyszedł. Popatrz tylko.

Wuj

Normalna rzecz, Maniu. Co w tym dziwnego. Normalna rzecz. szuka butelki, znajduje, szybko chowa

Pani

Jużem się stęskniła za tobą. Tak tu siedzę i wciąż rozglądam się. A gdzież Dana? Prawda, Emilu, żem wciąż pytała: a gdzież Dana, co z Daną?

Wuj

Pora wołać bliźniaki. Coś by się już zjadło.

Pani

Nie pytałam tak? Sam powiedź: nie pytałam? I gdzież ta Dana, co z Daną?

Dana

No i przyszłam. Zostało coś z obiadu?

Pani

A wiiidzisz... Z Daną zawsze weselej. Chodź, chodź do nas, siadaj, pośmiejemy się, co nam szkodzi? Ha, ha, ha! Człowiek czasem musi trochę pożartować, rozerwać się w swoim gronie... Ot, i Henryk nadchodzi... znaczy, że zgłodniał: ha, ha, ha! Jak nadchodzi nie wołany, znaczy, że zgłodniał, ha, ha, ha!

Henryk wchodzi z ręką na temblaku.

Wuj

Mam cię, złodzieju, oddaj zaraz mój bilon.

Henryk

Jaki bilom, co za bilon... same guziki sypały mi te gnojki. rzuca garść guzików O!

Dana

Wszędzie złodzieje, tylko by kradli i kradli.

Wuj

A tobie co? A ty gdzie, z kim ty się już tak nawojował po cichusieńku, ledwom zdążył się zdrzemnąć?

Henryk

Głupstwo. Potknąłem się i wpadłem w jakąś... czarną dziurę, nie ma o czym mówić.

Pani

W jaką dziurę?

Henryk

W czarną, mateńko.

Pani

Ha, ha, ha! I udało ci się z niej wyjść? To prawie cud! Kto by pomyślał: to prawie cud!

Dana

Ta młodzież dzisiaj.

Pani

Wuj cię postawi na nogi, ha, ha, ha! Nie martw się, on nie-jednego już, ha, ha, ha! Postawił na nogi, ma wprawę. Pewnieś zgłodniał, skoroś przyszedł do nas nie wołany z tak daleka, zgadłam? Ha, ha, ha!

Wuj

Trzeba było mnie wołać, chłopie, at, mógłbym ci przecież pomóc, ułatwić to i owo, a nie tak: szast-prast, za plecami, po cichusieńku, diabli wiedzą, z kim i o co było się bić.

Pani

A widzisz, ha, ha, ha! Wuj by ci pomógł, ha, ha, ha! Trzeba było go tylko zawołać, a już.

Henryk

Głupstwo, jakoś się z tego sam wykaraskam.

Pani

To prawie cud, żeby cało wyjść z tego i przyjść tu z tak daleka.

Wuj

Oj, kręcisz coś, kręcisz, bratku. A guziki sobie zabierz. Ja za stary, żeby z takim siuchem jak ty grać w guziki. Gdzie forsa od turystów?

Henryk

Jaka forsa, co za forsa, to naciągacze iacyś byli, nie turyści.

Pani

U nas nawet turyści, ha, ha, ha, już się ponauczali kraść.

Dana

Wszędzie dziś to szachrajstwo, oszukaństwo, złodziej na złodzieju, kto to widział, słyszał? Skąd to się wzięło w narodzie?

Wuj

Przecież widać po nim, że kręci.

Pani

Co tam, grunt, że cały i zdrowy, i — ha, ha, ha! — głodny. Prawda, żeś głodny!

Wuj

Czy nie zanadto mu pობлаżasz, Maniu? Jużes zapomniała, co ci Jan wywinął?

Dana

On przecież zrobił ze mnie jakąś idiotkę, kretynkę wręcz.

Pani

Co, myślisz, że idiotkę musiał dopiero z ciebie zrobić? Ha, ha, ha!

Dana

I czyż ja mam piwne oczy, no, spójrz, Heniu, to mają być piwne oczy, możnaż tak ludzi szkalować?

Pani

Ot, Jan, jak to Jan, przecież z niego zawsze było głupie ciele, ha, ha, ha, ani myślę z tego powodu psuć sobie apetytu, ha, ha, ha, ależ ja mam dzisiaj apetyt... zjadłoby się coś wreszcie, hę? Co też by się zjadło?

Henryk

Rosół z kury, kurę z rosółu.

Pani

Pewnie znów same kości zostały, ha, ha, ha! Zgadłam? Ha, ha, ha!

Dana

A gdzież moja piękna przeszłość, gdzież moje porywy, dążenia, gdzież te moje urazy!

Henryk

Prawda: jakże się miewają słynne ciocine urazy: przytyły choć trochę?

Dana

Bo niby skąd ja to w sobie mam, żeby w domu trzymać zawsze cośkolwiek na wszelki wypadek? Ja to przecież z wojny mam. Ale ty, Heniuś, jesteś za duży siuch, żeby to zrozumieć. Ty nie wiesz, co wojna.

Pani

Same kości zostały, ha, ha, ha! Zgadłam?

Henryk

Ba, wojna.

Wuj

Wtedy to się robiło interesy: fiu, fiu!

Pani

Ty, Dana, miałaś do tego głowę, ha, ha, ha, jak sobie wspomnę!

Dana

Pamiętasz, pamiętasz, jaka ja wtedy byłam? Sama sobie się nieraz dziwię, skąd ja wtedy ten rozum miałam, żeby tak kominować.

Henryk

No i ten tupet.

Wuj

Ba!

Dana

Po mojemu, to — grunt przetrwać. Nie dać się.

Pani

Tak, przetrwać. Odżywiać się.

Dana

Najważniejsze to przetrwać.

Wuj

I co z tym obiadem?

Pani

Tylko nie mówcie, że same kości zostały, ha, ha, ha.

Henryk

Coś tam się chyba znajdzie, jeśli bliźniaki nie dobrały się wcześniej do garów.

Wuj

Ty mi lepiej oddaj moje pieniądze.

Henryk

Coś mi się jednak zdaje...

Pani

Co?

Henryk

Że właśnie kłapią w kuchni pokrywkami.

Pani

Oj, oj, oj, gotowe jeszcze wody dochłapać do rosółu, ha, ha, ha! Do nich to podobne: dochłapać wody, ha, ha, ha, to dla nich pestka!

Dana

Rzeczywiście, kłapią pokrywkami! *wychodzi*

Wuj

To leć do nich i pilnuj!

Pani

Zawsze za naszymi plecami, ha, ha, ha, oj te dzieci, te dzieci.

Wuj

Nie próbuj ich usprawiedliwiać.

Pani

Kiedy pomyślę, że dzisiaj znowu obejdziemy się smakiem, ha, ha, ha!

Henryk

Ależ mamy się dzisiaj same żarty trzymają! Ha, ha, ha!

Pani

Emilu, opowiedz jakieś wice, pośmiejemy się wszyscy... pamiętasz te wojskowe wice? Poszedł Icek do wojska... jak tam było? Ha, ha, ha! Jak tam było?

Wuj

A było coś takiego rzeczywiście... Jak to szło? Poszedł Icek...

Pani

Ha, ha, ha!

Dana

wchodzi popychając przed sobą Bliźnięta, które niosą w miskach kurze resztki: szyjki, skrzydelka, itp. W samą porę przyszłam, właśnie ich przydybała na tym, jak dobierały się do kości.

Henryk

Ale coś tam, widzę, jeszcze zostało.

Pani

Chodź, chodź do nas, złociutka, daj, co masz, zjem byle co, jak zawsze, ale zjem, ha, ha, ha!

Wuj

Daj, dawajże tu prędzej.

Pani

Mnie szyjkę.

Dana

Ale kuperek mój.

Henryk

do *Bliźniąt* Nie trzęście tak tymi kudłami nad żarciem! Wuj mógłby im skrócić te loki.

Anna

Idź do diabła.

Pani

Ostrzyc, tak, tak, trzeba ostrzyc.

Henryk

Przecież te kudły już im w oczy włożą.

Jul

Abu co kkk. Abu ja żem kkk. Co żem kkk...

Dana

Co racja, to racja.

Henryk

Przez te kudły już świata nie widzą. Dziczeją. Ruszają się po omacku. Żyją po omacku. W zaślepieniu.

Pani

Jeszcze, nie daj Boże, wszy.

Bliźnięta

Abu co, abu żem kkk. Wy se co se, kkk.

Dana

Wszy? W moim domu? Masz ci los! *łapie jedno z Bliźniąt, przegina na kolana i zagląda we włosy*

Wuj

Tego by brakowało.

Dana

Skąd wszy? Jakie wszy? Kto by tam dziś miał wszy? We wojnę to były wszy!

Henryk

Ba!

Pani

Ale szyjka mi się trafiła, pyszności, powiadam wam, same pyszności.

Dana

Uhm... Uhm...

Wszyscy jedzą chwilę w milczeniu.

Henryk

A może szyjka lubi pływać?

Dana

Z ust mi to wyjąłeś, Heniu, za mną dziś aż chodzi. Przez te nerwy, czy co?

Pani

Przy takim święcie.

Dana

Wszystko ani chybi przez te nerwy.

Wuj

Mnie tam nie trzeba długo namawiać.

Dana

Ty to zawsze był do tańca i do różańca!

Pani
Do bitki i do wypitki, da-dana.

Wuj
Co tam, raz człowiek żyje. Jul, skocz, chłopie, po butelczynę.

Jul
A gdzie?

Wuj
A jak myślisz? Pewno, że nie do sklepu.

Dana
U nas się kupnej wódki nie pije. Wszystko mamy swoje. Swojej roboty.

Wuj
I tak ma być. Idź po tę butelkę.

Jul
A która?

Pani
Bura.

Dana
Coś ty taki ciotkowaty jakiś, czy co?

Henryk
W każdym razie ona nie jest płaska, ha, ha, ha!

Pani
I kręci się wokół niego, ha, ha, ha!

Wuj
Co wy gadacie?

Henryk
Że nie jest płaska i kręci się wokół niego.

Dana
Całkiem bez sensu.

Wuj
Ciort by was wyrozumiał.

Henryk
I co, bliźniaki, nie powiedziałem?

Anna
Tak to każdy potrafi.

Henryk
To potrafi ty, „abu abu zem”.

Dana
Ciagle te szepty, zmoxy, tajemnice jakieś.

Wuj
do *Jula* Na co jeszcze czekasz? Idź!

Pani
I szklaneczki, Aniu, biegnijno.

Dana
Ale nie bierz tych ładnych, co dla gości, tylko tamte, no wiesz. Trzeba oszczędzać.

Pani
Nie to ładne, co ładne, tylko to, co się komu podoba, da-dana.

Henryk
W każdym razie zakropimy to. Niech się dzieje, co chce.

Wuj
Czemu nie, ja nie od tego.

Henryk
I niech się dalej kręci na złamany kark.

Pani
Cóż robić, takie jest życie, da-dana. Takie jest życie.
Wchodzą Bliźnięta z wódką i musztardówkami.

Pani

Ileż to już lat, sami pomyślcie.

Wuj

Stare dzieje, stare dzieje, Maniu.

Henryk

No to lu!

Wuj

Oby nam się.

Dana

Byle przetrwać, nie dać się.

Pani

Odżywiać.

Dana

W dobrych butach chodzić.

Wuj

Z honorem i dumą.

Pani

Mieć jakiś fach.

Henryk

I tupet.

Wuj

Oraz z honorem i dumą.

Henryk

No to cyk!

Bliźnięta

Jak wy se to i my se co tam kkk...

Wuj

No to cyk.

Pani

I jakoś to będzie.

Dana

Pewno, że będzie, czemu nie ma być?

Henryk

szyderczo

Adyc jeszcze nie zginęła

póki kura w garnku

jak się kura ugotuje

zjemy po kawalku.

Dana

A co se mamy żałować, ha, ha, ha!

Pani

Albośmy to od macochy, da-dana?

Wuj

Ano tak to jest. Tak to jest. I cóż na to poradzisz.

Młodzi z boku.

Anna

do Henryka I jak, byłeś tam?

Henryk

Skoro mnie pchnęliście.

Jul

I co?

Henryk

Trochę się przewietrzyłem... trochę porachowałem sobie kości.

Anna

Przestań się zgrywać... Jak tam jest w środku: czarno? Wi-
działeś? Zobaczyłeś co?

Henryk

Gwiazdy. Stały mi przed oczami.

Jul
Łżesz.

Henryk
Też zobaczysz, jak tam wpadniesz. Mogę ci w tym dopomóc.

Jul
Ale co czuleś?

Henryk
Czułem się trochę do tyłu.

Jul
Na odwrót? Że wszystko jest na odwrót?

Henryk
Czy ty naprawdę jesteś taki głupi, taki dziecinny, czy tylko się zgrywasz, bo ci wygodnie z tą nieodpowiedzialnością?

Wuj
No to na piątą nogę: siup!

Dana
Chodźcie, dzieciaki, bo was ominie.

Henryk
Tak, tak, strzelimy sobie.

Wuj
Aż wiew pójdzie od tego strzelania.

Henryk
Z honorem i dumą, da-dana.

Wuj
Grzmotniemy aż hej, jeszcze nas usłyszą, aż hej.

Henryk
Aż się zatrząsie świat, da-dana.

Wuj
No to strzelmy: łup!

Pani
Podejdz tu, Aniu, do cioci: powiedz, kim chcesz w życiu zostać?

Anna
Prywaciarzem.

Dana
Skąd tobie do głowy coś podobnego przychodzi, moje dziecko?

Anna
Stąd, stamtąd, zowąd... ja to czuję tu, tu, w środku, mnie to uskrzydla.

Wuj
A ty niby gdzie na własne oczy widziała jakiego prywaciarza?

Anna
A Jan?

Dana
Masz ci los, ot i prywaciarz się znalazł w rodzinie. Ty się nie zapatruj na Jana, ty bierz przykład z matki, bierz z ojca, ot, choćby i z cioci.

Anna
Ja wiem, że ciocia ma dobre serduszko, ale ja wolę kurze serduszko w rosole. Najlepsze serduszko, to kurze serduszko w rosole.

Dana
Czyś ty się spila? Ha, ha, ha! Widzisz, Maniu? Chowaj tu dzieci.

Pani
At, sama nie wie, co plecie, to jeszcze dziecko. Niech lepiej Henryk co powie.

Henryk
A ja bym chciał, żeby wszędzie zrobił się furkot, ale taki wielki furkot.

Wuj

I — na szabelki!

Dana

Masz ci los. Ten nam wymyślił. Musisz wciąż to swoje.

Henryk

Żeby od tego furkotu gdzieś nas stąd wreszcie tak pognało, tak pognało, aż by się kurzyło za nami.

Wuj

Tak, tak, pojmuje, odgaduję... Stare dzieje. Stare dzieje. Nas to zawsze łączyło, uskrzydlało.

Słuchać grana cichutko na prymitywnym instrumencie melodyjkę kujawiaka, która to wzmaga się, to cichnie.

Henryk

Ale co, co? Niechże wreszcie wuj powie.

Wuj

Bo ja wiem, bo ja wiem, to już tyle lat... taki szmat czasu.

Dana

Kto by tam wszystko spamiętał.

Wuj

Ale było coś jakby, o co szło? O co szło?

Dana

Grunt, żeby to, co jest, zostało się, jak jest.

Pani

Tak mi jakoś rzewno się robi.

Dana

Smętno.

Pani

Że tylko się i płakać.

Dana

Wszystko przez te nerwy, czy co?

Henryk

Jeszcze Julowi nie daliście się wypowiedzieć. Niech się i on wypowie... po kieliszku.

Bliźnięta

mamroczą Abu co, abu tata, abu żem żem.

Wuj

Jul, gadaj, co masz do powiedzenia. Mam cię ciągnąć za język?

Jul

Ja to bym chciał coś chcieć, kkkk... ale nie wiem, czego by tu chcieć kkk...

Anna

sennie Papla jesteś.

Jul

z płaczem Abu co, kkk... Siedzę tu i siedzę, i nawet własnych pleców kkk nie dadzą mi zobaczyć. Co ja tu widzę, kkk... Tak się tylko kitwaszę i kitwaszę tu z wami, wy ze mną — co z tego komu przyjdzie, co, kkk...

Wuj

Sam ciort by się w tym nie wyrozumiał, synu, o co ci chodzi. Ni do ładu, ni do składu. Wszystko to jedna paćka. Ot, i cała filozofia.

Dana

Jemu się myśli płaczą, już mu nie dolewajcie.

Henryk

Nie każdy ma taką mocną głowę jak ciocia Dana. Żeby to wytrzymać.

Dana

Co ty tam wiesz, która głowa mocna, która słaba. W jednym może być mocna, w drugim słaba. A z ciebie za wielki siuch, żeby to zrozumieć.

Pani

Śmiechu było, a śmiechu — i już po śmiechu, da-dana. I już po śmiechu.

Wuj

Wiesz, Henryku, co ci powiem? Wiesz ty, co ja ci powiem? Tobie się zdaje, że wuj to, że owo. A wiesz, co ja tak naprawdę myślę? To nie jest interes. To nie na moje nerwy. Czasami to mi się chce wziąć wszystko i gwacnąć w pierony, rozpirzyć, ale tak — w pizzz-du! Do wszystkich diabłów.

Milkną. Melodyjka się wzmacnia. Pozostając na swoich miejscach wszyscy wykonują niezdarne, na pół taneczne gesty w takt muzyki, aż do wygaszenia świateł.

Kurtyna

30 III 1978

